

Ofiara Abrahama

Najkrócej, mój problem przedstawia się następująco: Gdyby jakiś współczesny ojciec usłyszał rozkaz z nieba, że ma własnego syna złożyć w ofierze Bogu, natychmiast wysłalibyśmy go do psychiatry. Tymczasem Abrahama, który gotów był zabić w ofierze swojego syna Izaaka, przedstawia Pismo Święte jako wzór wiary.

Uczestniczyłem niedawno w dyskusji na ten temat. Dwa pytania, jakie sformułował mój niewierzący kolega, bardzo mnie zaniepokoiły: Czy w imię wiary wolno zawiesić jakąś normę moralną? Intuicyjnie czuję, że nie. Jednak - jeśli mam rację - to ofiary Abrahama nie tylko nie powinno się wychwalać, ale nawet nie dałoby się usprawiedliwić.

Pytanie drugie: Czy Bóg ma prawo rozkazać ojcu zamordowanie własnego syna? Czy w ogóle ma prawo rozkazać komuś zabicie kogoś niewinnego? Zdaniem wspomnianego kolegi, pytanie to obala sam sens wiary w Bogu. Bo jeśli odpowiemy <tak>, to przypisujemy Bogu niesprawiedliwość, a przecież o Bogu należy z góry założyć, że jest sprawiedliwy. Z kolei odpowiedź <nie> oznacza, że Bóg musi się podporządkować jakimś prawom wyższym od siebie, a przecież o Bogu należy z góry założyć, że jest najwyższy. Zatem - wywodzi mój kolega - samo pojęcie Boga jest wewnętrznie sprzeczne.

Zacznę od spostrzeżenia, że z pewnością wszyscy bez wyjątku wezwalibyśmy też pogotowie psychiatryczne, gdyby ktoś usiłował sobie wylupić oko albo odrąbać rękę. Zarazem nikogo nie dziwi fakt, że słynna wypowiedź Pana Jezusa na ten temat (Mt 5,29n) wcale nie zwiększa ryzyka takich zachowań. Po prostu nikomu nie przychodzi do głowy, że wezwania Pana Jezusa do odcięcia sobie ręki i wylupienia oka można by rozumieć materialnie.

W ogóle dobrze jest nie podnosić problemów tam, gdzie ich nie ma. Oczywiście, zawsze może się zdarzyć, że jakiegoś problemu nie było, a w pewnym

momencie się pojawia. Niemniej znamieny jest fakt, że w ciągu niespełna czterech tysięcy lat, jakie upłynęły od czasów Abrahama, nie odnotowano przypadku, ażeby jakiś ojciec poczuł się wezwany złożyć na jego wzór ofiarę z własnego syna.

Żaden też z kościelnych komentatorów tego biblijnego wydarzenia nie zastanawiał się nad tym, że komuś z nas mogłoby się zdarzyć znaleźć się w sytuacji podobnej jak Abraham. Poprzez wieki zawsze rozumiało się samo przez się, że powołanie Abrahama i jego relacje z Bogiem są podobnie niepowtarzalne, jak powołanie Matki Najświętszej czy Apostoła Pawła. Dopiero w komentarzach pozakościelnych - począwszy od Kierkegaarda - pojawił się ten rodzaj dramatycznych niepokojów, tak jakby Abraham był zwyczajnym jedermanem i jakby podobna próba mogła stać się kiedyś problemem kogoś z nas.

Skomentujmy jeszcze dylemat, którego obie alternatywy prowadzą jakby do negacji Boga. Jest to jeden z tych dylematów, w których jest więcej podstępu niż logiki. Jeżeli np. na pytanie: *Czy ty wreszcie przestaniesz kraść?*, wolno mi odpowiedzieć jedynie „tak” albo „nie”, bez trudu można mi „udowodnić”, że jestem złodziejem. Podobnie bolszewicy agitatorzy „udowadniali” sprzeczność samego pojęcia Bożej wszechmocy. Pytali: *Czy Bóg mógłby stworzyć taki kamień, którego nie mógłby podnieść?* - i wydawało im się, że każda z alternatyw wyklucza Bożą wszechmoc. Ale co jest warta logika, która usiłuje budować na fałszywym fundamencie? Przecież to po prostu śmieszne wyobrażać sobie Boga, który zajmuje się podnoszeniem kamieni.

Analogicznie, czy w ogóle wolno wyobrażać sobie Boga, który podlega albo nie podlega prawu moralnemu? Przecież prawo moralne w Nim ma swoje źródło i jeżeli my nie zawsze prawidłowo potrafimy odróżnić dobro od zła, to bierze się to z naszego grzechu, czyli z naszego oddalenia od Boga. Nasze zabawy w wydawanie sądów moralnych na temat Pana Boga świadczą o kompletnym rozmijaniu się naszych pojęć o Nim z tym, kim On jest naprawdę. Przecież nie wolno wyobrażać sobie, że jesteśmy jakimiś nadbogami, mającymi moc wzywać Pana Boga przed swoje trybunały i rozstrzygać, jakie warunki musi On spełnić, żebyśmy Go raczyli uznawać.

Nie będę ukrywał, że nie umiem sobie wyobrazić tego, żeby Bóg nakazywał komukolwiek zabicie niewinnego człowieka. Ale to nie dlatego, żeby Bóg wspólnie z nami podlegał przykazaniu „Nie zabijaj” (przecież to jest Jego przykazanie!), lecz dlatego, że On jest samym życiem i źródłem wszelkiego życia stworzonego. On nawet

jeżeli dopuszcza śmierć jako nieuchronną konsekwencję oddzielenia się od Niego (podobnie jak żarówka przestaje świecić już w pół sekundy po odłączeniu od prądu), to przecież zarazem uzdalnia nas do tego, żebyśmy nasze podleganie śmierci starali się przemienić w oczekiwanie życia ostatecznego i wiecznego.

Tutaj ktoś może postawić pytanie: Czy jednak Bóg nie kazał Abrahamowi złożyć syna w ofierze, a więc go zabić? Na to odpowiedziałbym, parafrazując świętego Augustyna: *non est homicidium, sed mysterium*, „chodziło tam nie o zabójstwo, ale o tajemnicę”. Mówiąc inaczej: Przede wszystkim spróbujmy zobaczyć radykalną niepowtarzalność Bożego wezwania, jakie przyszło Abrahamowi realizować. Bo to nie było jedno z wielu wezwań, z jakimi Bóg przychodzi do ludzi. Powołanie Abrahama było zupełnie wyjątkowe i być może dopiero w życiu wiecznym dowiemy się tego, co naprawdę stało się wówczas na górze Moria.

Na czym polegała ta niepowtarzalność drogi Abrahama? Czy rzeczywiście jego osoba nie ma analogii w całej historii zbawienia? Otóż Pan Bóg, rzecz jasna, wielu swoich przyjaciół uczył postawy całkowitego zawierzenia i jej od nich oczekiwał. Ale jednego jedynego Abrahama uczynił założycielem swojego ludu i tylko od niego zażądał, żeby w tym powołaniu był on obrazem Chrystusa. Z tego właśnie powodu Bóg oczekiwał od Abrahama, że w postawie zawierzenia - i to wbrew wszelkim miarom zdrowego rozsądku - będzie trwał przez całe lata.

Nie domyślmy się tego, jak wielką łaską Abraham musiał zostać obdarzony, ażeby przez długie lata z wiarą nieść wciąż ponawianą przez Boga obietnicę, że będzie ojcem ludu liczniejszego niż gwiazdy na niebie - a wciąż był tylko bezdzietnym i coraz bardziej sędziwym starcem. Przypomnijmy, co o tej wierze Abrahama pisał Apostoł Paweł: „On to wbrew nadziei uwierzył nadziei, że stanie się ojcem wielu narodów zgodnie z tym, co było powiedziane: takie będzie twoje potomstwo. I nie zachwiał się w wierze, choć stwierdził, że ciało jego jest już obumarłe - miał już prawie sto lat - i że obumarłe jest łono Sary. I nie okazał wahania ani niedowierzania co do obietnicy Bożej, ale się wzmocnił w wierze. Oddał przez to chwałę Bogu i był przekonany, że mocen jest On również wypełnić to, co obiecał” (Rz 4,18-21).

Fakt faktem, że narodziny Izaaka stanowiły poniekąd empiryczne poświadczenie, że Bóg ma zwyczaj wywiązywać się ze swoich obietnic, nawet jeśli wszystkie okoliczności zdają się wskazywać na to, że jest niemożliwe. Ten moment musimy zauważyć szczególnie, jeśli naprawdę zależy nam na odsłonięciu rąbka

tajemnicy, czym było Boże żądanie, żeby Abraham złożył ofiarę z jedyne go syna. Tuż przedtem bowiem Bóg dał Abrahamowi nową obietnicę: już nie tylko przyrzekał mu potomstwo liczne jak gwiazdy na niebie, ale uściślił, że „tylko od Izaaka będzie nazwane twoje potomstwo” (Rdz 21,12).

Wystarczy zauważyć to uściślenie Bożej obietnicy, żeby straciły sens różne współczesne dramatyzowania, jakie są snute na marginesie ofiary na górze Moria. O ileż głębiej wyczytał się w sens tamtej ofiary autor *Listu do Hebrajczyków*, który napisał: „Przez wiarę Abraham, wystawiony na próbę, ofiarował Izaaka, i to jedyne go syna składał na ofiarę, on, który otrzymał obietnicę, któremu powiedziane było: <Z Izaaka będzie dla ciebie potomstwo>. Pomyślał bowiem, iż Bóg mocen wskrzesić także umarłych, i dlatego odzyskał go, jako podobieństwo [śmierci i zmartwychwstania Chrystusa]” (Hbr 11,17-19).

Krótko mówiąc, kto interpretując opis ofiary Abrahama, pomija w nim wymiar Bożej tajemnicy, bezwiednie przeinacza sens całego wydarzenia. Trzeba jednak wiedzieć, że tajemnica ofiary Abrahama zawiera jeszcze parę dalszych momentów, które przeoczyli zarówno Soren Kierkegaard, jak Gustaw Herling-Grudziński - żeby wspomnieć tylko najbardziej u nas znanych pozakościelnych jej komentatorów.

Zauważmy zatem, że dokładnie na miejscu ofiary Abrahama, na górze Moria, miała w przyszłości stanąć świątynia jerozolimska. Czytamy o tym w Drugiej Księdze Kronik (3,1). Jeśli pamiętać, że ta niegdyś jedyna w świecie świątynia Boga prawdziwego była obrazem i zapowiedzią Chrystusowego Kościoła, góra Moria spontanicznie przywodzi na myśl górę Kalwarii. Tym jednak różnią się te dwie ofiary na tych dwóch górach, że na górze Kalwarii Ojciec Przedwieczny „nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał” (Rz 8,32), natomiast Izaak zszedł z góry Moria zdrowy i cały.

Wiele wskazuje na to, że właśnie na dzień ofiary Izaaka wskazywał Pan Jezus, kiedy w sporze z faryzeuszami wypowiedział tajemnicze słowa: „Abraham, ojciec wasz, rozradował się z tego, że ujrzał mój dzień - ujrzał go i ucieszył się” (J 8,56). Na to, że słowa te odnoszą się właśnie do góry Moria, wskazuje zaznaczona w Rdz 22,14 ludowa etymologia, wedle której wyraz „Moria” znaczy: „miejsce, gdzie Pan się ukazuje”.

Jeszcze jeden moment jest solidarnie nie zauważany przez prawie wszystkich pozakościelnych komentatorów ofiary Abrahama. Mianowicie zarówno żydowska, jak

chrześcijańska tradycja zgodnie podkreślają, że Izaak - kiedy zorientował się, że to on ma zostać złożony w ofierze - z radością się na to zgodził. Czy sędziwy Abraham „byłby w stanie związać trzydziestosiedmioletniego [według innej tradycji: dwudziestopięcioletniego] mężczyznę wbrew jego woli?” (s.226) - pyta retorycznie jeden ze starożytnych rabinów w midraszu Bereszit Rabbah¹.

„Tak, to ja jestem owcą! - słowa te wkłada w usta Izaaka mniej więcej współczesny wspomnianemu rabinowi biskup Amfiloch z Ikonium - Dlaczego nie wyjawiałeś, że to ja mam być zabity? Czemu mnie oszukiwałeś, jak gdybym nie był chętny ofiarować się Bogu? Oczywiście, jestem gotów i błagam cię o to, cieszę się i raduję z tego” (s.206).

„Jeden cieszył się z tego - to cytat z midraszu Pesiqta Rabbati - że złoży ofiarę, drugi cieszył się, że zostanie złożony na ofiarę. Abraham cieszył się, że zwiąże syna w ofierze, Izaak cieszył się, że zostanie związany na ofiarę. Abraham cieszył się, że zabije w ofierze. Izaak cieszył się, że zostanie zabity w ofierze” (s.202).

„Co powinno bardziej wzbudzić nasz podziw i porwać w zachwycie? - z kolei entuzjazmuje się święty Jan Złotousty, jednoznacznie podpowiadając nam, żebyśmy w Izaaku zauważyli obraz Chrystusa - Odwaga Patriarchy, czy posłuszeństwo jego syna? Nie szarpie się i nie wrywa, nie skarży się, lecz oddaje się posłuszny swemu ojcu. Cichy baranek złożony na ołtarzu, oczekuje w pokornym zawierzeniu ciosu z ręki ojca” (237).

Jak zatem widzimy, do autentycznego zrozumienia trudnych opowieści starotestamentalnych niezbędne jest staranne przypatrzenie się im zarówno w ich kontekście bezpośrednim, jak w kontekście całej tradycji biblijnej, ale również w świetle tradycji późniejszych, zwłaszcza jeszcze starożytnych. Jeśli się tego zaniedba, to nawet tak wnikliwi myśliciele jak Kierkegaard czy Herling-Grudziński mogą się gruntownie rozminąć z autentycznym sensem tych opowieści.

¹ Ten i wszystkie następne cytaty pochodzą z przepięknej książki księdza Krzysztofa Bardskiego, *Abraham - tajemnica ojcostwa*, Wydawnictwo WAM, Kraków 1999. Liczby w nawiasie wskazują na stronę, gdzie przytaczany cytat w tej książce się znajduje.